

PRZEDMOWA

Bodajże Miłosz – a może Wacław Zbyszewski – powiedział o „Kulturze”, że jest zjawiskiem równie dziwnym co żyrafa i że właściwie nie ma prawa istnieć. Było to bardzo dawno temu, w świecie całkiem różnym od dzisiejszego. Od tamtych lat „Kultura” stała się jeszcze dziwniejsza. Nie tylko przeżyła pięćdziesiąt cztery lata, co dla każdego miesięcznika jest wiekiem matuzalemowym, a w przypadku pisma emigracyjnego – rekordem świata, by przestać wychodzić wraz ze śmiercią Redaktora, ale nadto, co chyba nie ma precedensu, jej historia się na tym nie skończyła. Ma ona bowiem intensywne drugie życie nie jako periodyk, rzecz jasna, lecz jako wielość osób i ośrodków, które podtrzymują jej promieniowanie. Wszystko dzieje się tak, jak gdyby Giedroyc posiał nie tylko idee, o których mówi ta książka. Jak gdyby posiał zarazem kobiety i mężczyzn zdecydowanych te idee przypominać, aktualizować, dbać o to, by nie stały się one jedynie czcigodnymi zabytkami, by uczestniczyły w życiu publicznym i wywierały w jakimś zakresie wpływ na zajmowane stanowiska oraz podejmowane decyzje. Jak gdyby zostawił po sobie „siłę fatalną”, która wprawdzie nie przerobiła i nie przerobi „zjadaczy chleba” w „anioły”, ale która nadal – ćwierć wieku po Jego śmierci – oddziałuje na polską politykę i współkształtuje polską historię.

Publikacja korespondencji Giedroycia – dotąd co najmniej trzydzieści tomów – i dzieł autorów Instytutu Literackiego od największych, jak Czapski, Gombrowicz, Herling, Jeleński, Mieroszewski, Miłosz, Stempowski, do mniej znanych, opracowywanie ich biografii,

publikacja ich z kolei korespondencji oraz licznych prac poświęconych dziedzictwu „Kultury” i jego wielorakim aspektom – wszystko to zapewnia obecność tego dziedzictwa i tworzy potencjalny układ odniesienia pozwalający zerwać z myśleniem o sprawach polskich sprowadzonym do uchodzącego za nieunikniony wyboru między „ideą piastowską” a „ideą jagiellońską”.

Przedstawiana tu książka Andrzeja Mencwela wraca, po raz kolejny w jego twórczości, do idei Giedroycia i „Kultury” wyrażanych zarówno w publicystyce, jak i w literaturze pięknej oraz wypowiedziach i listach. I pokazuje, że rzekoma „idea piastowska” streszcza się w wizji Polski jako społeczeństwa i państwa, które wykluczają wszystkich poza „etnicznymi Polakami”, co – dodam od siebie – nieuchronnie prowadzi do programowania „katolickiego państwa narodu polskiego”; ONR jest prawowitym dzieckiem „narodowej demokracji”. Przełożone na decyzje polityczne, wbudowane w dyplomację i w legislację, postawiłoby ono Polskę poza Europą wartości liberalnych, swobód obywatelskich, świeckości państwa, współpracy narodów – i skazało ją na wątpliwe sojusze z dyktaturami, z których każda dąży, gdy tylko może, do ekspansji kosztem innych. Próby wcielania takiego programu w życie widzieliśmy w ciągu minionych ośmiu lat.

Książka ta pokazuje zarazem, że rzekoma „idea jagiellońska” nie jest dobrą receptą na ułożenie stosunków z sąsiadami, a już zwłaszcza z krajami obszaru ULB: Ukrainą, Litwą i Białorusią. Nie jest, ponieważ w historii i w pamięci Ukraińców, Litwinów i Białorusinów „Rzeczpospolita Obojga Narodów” zapisała się, wbrew naszej narodowej mitologii, jako państwo uprzywilejowanej pozycji Polaków, polskości i polszczyzny, postępującej polonizacji elit, społecznego i narodowego ucisku chłopstwa, a także traktowania prawosławia jako schizmy, wyznań reformowanych jako herezji, ich wyznawców zaś – w najlepszym przypadku – jako chrześcijan drugiej kategorii.

Książka ta dowodzi wreszcie, idąc za Giedroyciem i Mieroszewskim, że można i należy zaniechać przywoływania zarówno spreparowanych na endecką modłę „Piastów”, jak i pseudopiśsudczykowskich „Jagiellonów”, by zbudować stosunki z krajami ościennymi w ogóle, a w szczególności z państwami i społeczeństwami obszaru ULB, na podstawie nie tylko równości formalno-prawnej, dziś już chyba oczywistej, ale też, co Andrzej Mencwel trafnie podkreśla, znacznie trudniejszej do urzeczywistnienia na co dzień równości kulturowej. Wymaga to przewyciężenia wielu stereotypów pokutujących stale w polskiej umysłowości, i uczuciowości, krytycznego odczytania

dział należących niekiedy do kanonu polskiej literatury (i z których nie powinniśmy rezygnować), spojrzenia nas samych na nas samych i na naszą przeszłość, wyzbytego narodowej apologetyki i z uwzględnieniem tego, jak widzieli nas ci mieszkańcy ziem poddanych przed rozbiorami państwowości polskiej, a po nich nadal polskiemu władztwu gruntowemu, którzy sami się za Polaków nie uważali i w oczach depozytariuszy polskości nimi nie byli

Jest to praca na pokolenia. Zasługą „Kultury” pozostaje podjęcie jej na skalę nieporównywalną z tym, czego dokonali w tym zakresie nieliczni skądinąd prekursorzy, i wytrwałe prowadzenie jej w bardzo trudnych warunkach. Książka Andrzeja Mencwela przypomina o tym, wywodząc zarazem z lekcji „Kultury” imperatywy na dziś i na jutro. Jak pisze autor w umieszczonym tu artykule *Testament Jerzego Giedroycia*:

Polityczny przełom oraz jego postępujące konsekwencje (zjednoczenie Niemiec, rozpad Związku Sowieckiego, niepodległość państwowa Litwy, Ukrainy i Białorusi) [to] wstępne warunki istotnego, to znaczy kulturowego (...) spełnienia przesłania „Kultury”. Po raz pierwszy bowiem w dziejach możemy z tymi naszymi współmieszkańcami „rodzinnej Europy” układać swoje stosunki jako samodzielne podmioty historyczne. Wzajemne uznanie tej podmiotowości musi jednak wejść nie tylko w struktury racjonalności, ale też emocjonalności i wrażliwości. Aby tak się działo, a raczej stawało, trzeba zważać na wszystko, w tym na znaczenia zachowań i słów. Należy więc nie tylko wiedzieć, ale także pamiętać, jak różnią się nasze oceny dziedzictwa Jagiellonów, co znaczą Rusini i Ukraińcy oraz czym się różni „pogranicze” od „kresów”. I wciąż dmuchać na zimne, jeśli pragnie się rosnącego ocieplenia.

Warszawa, maj 2024 roku

Krzysztof Pomian